Każdy funt wydany na pomoc dla „trudnych uczniów" zwraca się trzykrotnie

Jak to robią w Londynie

Jeśli rodzic nie kontaktuje się ze szkołą, codziennie pod jego drzwiami zjawia się nauczyciel. Uczniowie zaczynają dzień od wspólnego śniadania, a szkoły razem rozwiązują problemy wychowawcze. Gdzie? W Londynie!

PIOTR SKURA

Rząd Ewy Kopacz przyjął program walki z agresją w szkołach (szczegóły – ramka). Jego najważniejszą częścią jest instalowanie w szkołach monitoringu. Próżno w nim szukać rozwiązań, które z powodzeniem stosują inne kraje. A ich specjaliści chętnie dzielą się pomysłami z polskimi nauczycielami i dyrektorami.

– Walka z agresją w szkole jest kluczowa generalnie dla jakości edukacji – zauważył prof. Jan Fazlagić z Akademii Finansów i Biznesu VISTULA w Warszawie podczas zorganizowanej przez tę uczelnię konferencji pt. „Skuteczne metody przeciwdziałania agresji w szkole" (15 maja br.). Do podzielenia się swoimi doświadczeniami zaproszono dwóch brytyjskich ekspertów – prof. Philipa Garnera z Uniwersytetu w Northampton i Davida Bartrama, eksperta ds. pracy z uczniami ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi i konsultanta rządu, jeśli chodzi o agresję w szkołach. Obaj ze szczegółami opowiadali, w jaki sposób obniżenie poziomu agresji u młodych ludzi wpłynęło na jakość kształcenia w londyńskich szkołach (wywiad z ekspertami – s. 5).

Trzeba coś zmienić

Jeszcze w 2003 r. Londyn uchodził za jedno z najgorszych miejsc do wychowywania dzieci w Wielkiej Brytanii – szkoły miały opinię placówek niebezpiecznych dla młodych ludzi, a poziom kształcenia – szczególnie w dzielnicach, gdzie mieszka uboższa, imigrancka część społeczeństwa – należał do najniższych w kraju. Powszechną opinię potwierdzały statystyki, w których londyńskie szkoły lądowały na końcu stawki, jeśli chodzi o poziom nauczania i na początku, gdy mówiono o poziomie agresji.

Lokalne władze i rząd Wielkiej Brytanii doszli do wniosku, że trzeba coś w tej sprawie zrobić, szczególnie że londyńskie szkoły to znacząca część brytyjskiej oświaty – kształci się w nich 1,3 mln dzieci spośród 9 mln w całym kraju. Zarządzający stołeczną oświatą uznali jednocześnie, że nie da się podnieść jakości kształcenia bez wdrożenia skutecznego planu pomocy uczniom z najsłabszymi wynikami, uczniom ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi oraz tymi, którzy przejawiają destrukcyjne zachowania. W placówkach miejskich wdrożono specjalny program do walki z agresją.

– W 2001 r. Londyn był najsłabszy w Wielkiej Brytanii pod względem wyników nauczania. W 2013 r. jest jednym z najlepszych. Londyn jest też regionem kraju o najlepszych efektach pracy wychowawczej z uczniami. A wszystko to w mieście, które dotykają najpoważniejsze problemy społeczne, np. ubóstwo – streścił efekty programu David Bertram, nauczyciel w Lampton School, szkoły, która jest przykładem tego, jak skutecznie można walczyć z agresją i poprawić w ten sposób efekty nauczania. Spośród 1420 uczniów co trzeci dostaje w szkole bezpłatny posiłek, co piąty jest dzieckiem ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi, a dla ok. 60 proc. angielski nie jest pierwszym językiem. – Jesteśmy jednocześnie jedną ze 100 najlepszych szkół, jeśli chodzi o postępy uczniów w nauce – pochwalił się Bertram.

Londyński program opiera się na pięciu filarach: współpracy między szkołami i uczenia się od siebie nawzajem, elastycznych programach nauczania dostosowanych do potrzeb każdego ucznia, analizie i dotarciu do przyczyn złego zachowania poszczególnych uczniów, dobrej współpracy z rodzicami oraz na dyscyplinie w klasie.

Gdy specjaliści uszeregowali szkoły o najlepszych i najgorszych wynikach oraz poziomie agresji, okazało się, że nie ma prostego przełożenia na zamożność danej społeczności. To znaczy – zarówno w zamożnych, jak i biednych dzielnicach były szkoły uczące świetnie i dużo gorzej. – Zaobserwowaliśmy znaczące zróżnicowanie – w środowisku o takim samym stopniu zamożności były bardzo różne szkoły. Zaczęliśmy się zastanawiać, co robią te najlepsze, czego nie robią te gorsze – tłumaczył David Bartram. Tak pojawił się pomysł, by pomóc szkołom w nawiązaniu współpracy i dzieleniu się doświadczeniami. W tym celu powołano specjalną instytucję, gdzie specjaliści – analizując środowisko funkcjonowania placówek – „kojarzyli" szkoły z sobą.

Diagnozowanie agresji

Eksperci zauważyli też, że poziom agresji u uczniów wzrasta nagle w wieku 11-12 lat, by znacząco spaść w wieku 16 lat. Skok agresji związany był przede wszystkim z przejściem uczniów ze szkoły podstawowej do gimnazjum, a co się z tym wiąże – ze zmianą środowiska, grupy rówieśniczej, przyjaciół. Najgorzej reagowały dzieci ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi. – Doszliśmy do wniosku, że kluczowe jest dostosowanie programów nauczania do konkretnych uczniów. Dlatego dbamy o to, by u dzieci w wieku 11 lat zidentyfikować specjalne potrzeby – relacjonował Bartram. W przeciętnej klasie na 24 uczniów, 15 uczy się według programów dostosowanych do ich potrzeb. Oznacza to, że 40 proc. zajęć, w których uczestniczą, to zajęcia indywidualne ze specjalistami. – Mamy specjalnie przygotowanych do tego nauczycieli – podkreślił gość z Wielkiej Brytanii. Na początku września uczniowie poddawani są specjalnym testom, które mają wykryć ewentualne zagrożenie, przeprowadza się z nimi wywiady, a także z ich rodzicami, identyfikuje potrzeby. Zmieniono strukturę organizacyjną szkół, powołując specjalne zespoły do pracy z dziećmi z dysleksją, do pracy z dziećmi mającymi problemy językowe i komunikacyjne czy też zajmujące się uczniami sprawiającymi duże kłopoty wychowawcze.

To nie wszystko. Nauczyciele zorientowali się, że większość dzieci z zaniedbanych środowisk np. nigdy nie wyjechała poza Londyn. Dlatego szkoły organizują całotygodniowe wyjazdy na farmy, gdzie psychologowie pomagają im budować relacje z rówieśnikami. Inna obserwacja pozwalała dostrzec problem dzieci, które nigdy nie jedzą śniadań z rodzicami i rodzeństwem. Dlatego w szkołach dzień rozpoczyna się od wspólnego posiłku, gdzie nauczyciele i uczniowie rozmawiają o codziennych problemach, czytają gazety itp. Ponieważ w wielu domach nie ma na półkach książek, nauczyciele codziennie czytają z każdym z uczniów przez minimum 20 minut.

Okazało się, że dzieci, które otrzymały podobne wsparcie, mają dużo lepsze wyniki w nauce oraz z zachowania. Efekty robią wrażenie – średnia liczba tzw. negatywnych zachowań u dzieci, które wsparcia nie otrzymały, wynosiła 12,5, a u dzieci, którym zaoferowano wsparcie – zaledwie 0,2.

Każdy funt się zwraca

Czy warto w taki system inwestować pieniądze? Brytyjczycy policzyli, że każdy funt wydany na pomoc dzieciom ze specjalnymi potrzebami, zwraca się co najmniej trzykrotnie. – Koszt wykluczenia dziecka oznacza dla gospodarki potem stratę minimum 283 tys. funtów. Zaniechanie kosztuje więc bardzo dużo. Organizacja pomocy dla jednego ucznia wynosi zaś państwo 109 tys. funtów. To kwestia polityki edukacyjnej – przypomniał Bartram.

Kolejnym filarem systemu była odpowiednia współpraca z rodzicami. Przede wszystkim w przełamaniu ich oporu w posyłaniu dzieci na zajęcia specjalne. – Ważna jest tu rozmowa z każdym z rodziców. Dziewięciu na dziesięciu udaje się przekonać. Pomagają w tym adwokaci zmian – rodzice dzieci, które taką pomoc już otrzymały – mówił ekspert. W przekonaniu rodziców pomogło pokazanie efektów pracy z dziećmi ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi – dlatego położono duży nacisk na pomiar postępów uczniów oraz nadzór ze strony kuratorium. Ale kuratorium rozlicza szkoły nie z tego, jak wypełniają biurokratyczne powinności, ale z tego, jak skutecznie pomagają dzieciom.

Rodzice też mają obowiązki – jeśli dziecko przejawia wyjątkowo destrukcyjne zachowanie, jego opiekunowie muszą codziennie kontaktować się ze szkołą przez 12 tygodni! Co, jeśli tego nie robią? Każdego dnia do ich drzwi puka nauczyciel...

Do tego dochodzi dbałość o dyscyplinę w szkole – jasny system nagród i kar dla uczniów oraz utworzenie w każdej szkole tzw. pokojów dla niegrzecznych dzieci. Jeśli w ciągu 10 tygodni uczeń znajdzie się w pokoju dwa razy, to specjaliści zaczynają diagnozować u niego problem.

Nie ulegać mitom

Prof. Philip Garner, w przeszłości dyrektor ośrodka, do którego trafiali uczniowie wyrzucani z powodu agresji ze szkół masowych, apelował, by nie ulegać mitom rozpowszechnianym przez media i polityków. Na przykład takim, że poziom agresji w szkołach rośnie, choć twarde dane i statystyki pokazują, że jest inaczej. 98 proc. uczniów świetnie też czuje się w szkole. – Kolejny mit to założenie, że w każdej klasie jest uczeń, który nie chce się uczyć. Nawet najgorsi uczniowie mówili mi, że chcieliby się czegoś nauczyć – wspominał prof. Garner. – Mitem jest też, że uczniowie nie chcą dyscypliny. To nieprawda – podkreślił. Jego zdaniem dzieci uczą się złego zachowania i do zmiany ich postaw potrzeba czasu. Ważna jest w tym m.in. komunikacja między uczniem a nauczycielem. – Zainteresowanie przedmiotem buduje relacja z nauczycielem, a nie sam przedmiot – zauważył. Radził też nauczycielom, by nie przejmowali się „czarnym PR", jaki dominuje w mediach na temat szkoły i wierzyli w swoje sposoby rozwiązywania szkolnych problemów.

– Wielu uważa, że powinniśmy się koncentrować na uczniu. Ja natomiast sądzę, że systemy edukacji na całym świecie robią zbyt mało, by wesprzeć w pracy nauczycieli – podkreślił prof. Garner. ◘

Monitoring nas zbawi?

Jak to robią w Polsce

Monitoring w szkołach za 15 mln zł - to główny punkt projektu rządowego programu „Bezpieczna+" w sprawie zapewnienia bezpiecznych warunków nauki, wychowania i opieki w szkołach. Według ministerstwa edukacji kluczowa dla wzrostu poziomu bezpieczeństwa i ograniczenia zjawiska przemocy jest „otwartość szkół i ich pozytywny klimat". Mają temu służyć zajęcia czy projekty wspierające aktywność obywatelską uczniów. Na ten cel szkoły dostaną w latach 2016-2018 z budżetu państwa 22 mln zł. „Istotnym problemem jest także bezpieczeństwo fizyczne uczniów i pracowników szkół" - czytamy w projekcie. W czym ma pomóc wspomniany monitoring. Rządowa dotacja (15 mln zł) sfinansuje jednak tylko połowę kosztu jego zainstalowania, resztę dołożą organy prowadzące (komplet 16 kamer kosztuje ok. 20 tys. zł). Pieniędzy wystarczy na monitoring w 1,5 tys. placówkach na prawie 29 tys. wszystkich.

SHUTTERSTOCK